

Jak się robi klasę średnią w Rosji

12 czerwca 2012

„W najbliższej przyszłości klasa średnia powinna stać się większością” – zapowiedział Władimir Putin 29 lutego 2012 r., na krótko przed tym, jak został ponownie wybrany na prezydenta Rosji, mimo organizowanych od 3 miesięcy przez opozycję demonstracji przeciwko „oszukańczym wyborom”.

Klasa średnia, pomiędzy wszechpotężną nomenklaturą a zmarginalizowanym proletariatem, stała się kluczowym czynnikiem rozgrywek politycznych. Poczynając od lat 1992-1993, zwolennicy stworzenia w Rosji post-sowieckiego raju przedstawiają ją na dwa sposoby: raz jako warstwę stabilizującą, buforującą konflikty między antagonistycznymi grupami społecznymi, a raz jako najpoważniejsze oparcie dla nowego ustroju politycznego.

Od tej pory w prasie i w telewizji wciąż powraca dyskusja na temat istnienia bądź nieistnienia tej klasy oraz jej znaczenia. Mówi się na przykład, że ta hipotetyczna klasa została hipotetycznie unicestwiona przez kryzys finansowy 1998 r., później, wraz z dojściem do władzy Putina w 2000 r. odrodziły się nadzieje na jej powrót, ale rozwiąły je kolejny kryzys gospodarczy w latach 2008-2009. Połowanie na klasę średnią stało się ostatnio wielką namiętnością dziennikarzy.

Ostatnie rozruchy przeciw rządowe nadały tym dyskusjom nową dynamikę. W samej tylko Moskwie na manifestacjach zgromadziły się dziesiątki tysięcy ludzi, pod hasłami: „Nie głosowałem na tych łajdaków. Głosowałem na innych łajdaków.” albo „Oszustwo zostało przeprowadzone sprawnie i bez przeszkód”. Czy te protesty, na niespotykaną dotychczas skalę, rzeczywiście są dowodem na to, że klasa średnia zyskała konkretną, namacalną postać? Rozmowy przeprowadzane z uczestnikami wskazują na

skrajną różnorodność postaw i sytuacji osób powołujących się na taką przynależność. [1] Jeden z pytanych podczas wielkiej manifestacji w Moskwie, 4 lutego 2012 r. (specjalista od public relations) powiedział: „Chciałbym należeć do klasy średniej, ale szczerze mówiąc nie bardzo mogę coś więcej na ten temat powiedzieć.” Dziennikarz: „Nie wiem... może należę do klasy średniej... Skoro tak się mówi.” Inny pytany, z zawodu tłumacz, jest trochę bardziej zdecydowany: „Czysto teoretycznie, jest możliwe, że należymy do klasy średniej”. A pewien przedsiębiorca bardzo kategorycznie powoływał się na swoją przynależność do „wykształconej i twórczej klasy średniej.”

Wachlarz pozycji społecznych osób uważających się za klasę średnią wydaje się bardzo szeroki. Znajdziemy wśród nich ludzi zajmujących bardzo wysokie stanowiska w bankach i zarabiające po kilkadziesiąt tysięcy euro miesięcznie, znajdziemy też dziennikarzy i tłumaczy o bardzo niestabilnej sytuacji finansowej, nauczycieli zarabiających między 300 a 600 euro miesięcznie czy wreszcie zwyczajnych robotników w lokalnych fabrykach, którzy dostają niecałe 500 euro miesięcznie. Jak osoby o tak zróżnicowanym statusie mogą się poczuwać do przynależności do tej samej kategorii?

Tak zwana opozycja „liberalna” nie jest więc pierwszą ani jedyną grupą, która używa tego terminu, również w celu samookreślenia się. Również rząd posługuje się tym terminem w momentach krytycznych, czasem kładąc przy tym nacisk na jej rolę „stabilizującą”, czasem zaś przeciwstawiając ją wiernemu „ludowi”, jak na przykład w grudniu 2011 r., kiedy wobec demonstrujących użyto określenia „osoby w futrach z norek”. Ale od samego początku protestów to właśnie media starały się jak najdobitniej wytłumaczyć manifestantom, kim są, mimo że oni wyraźnie wahają się przed takim określeniem. „Dość: klasa średnia wyszła na ulice” – czytamy w „Zagołowki.ru” 7 grudnia 2011. „Wściekli to nasza nowa klasa średnia” – przelicytowała ich trzy dni później Komsomolskaja Prawda. W przeciągu 3

miesiące po grudniowych wyborach parlamentarnych liczba artykułów na temat „klasy średniej” w rosyjskiej prasie była prawie dwukrotnie wyższa niż w poprzednich 3 miesiącach. Prasa międzynarodowa nie pozostawała im dłużna: „Rosyjska klasa średnia, wspierana przez Putina, zwraca się przeciwko niemu.” – pisze New York Times (11 grudnia 2011); „Młodzi Rosjanie z klasy średniej angażują się w politykę – to poważny problem dla Kremla” – czytamy z kolei w The Independent (Londyn, 12 grudnia 2011).

Z przeprowadzonych przez nas badań wynika jak na razie, że w miarę kolejnych manifestacji pytane osoby coraz częściej są gotowe określać się jako „klasa średnia”. Operacja medialna została więc uwieńczona sukcesem. „Mówią, że ci, którzy manifestują, to klasa średnia. To znaczy, że jesteśmy klasą średnią.” – oznajmiła jedna z uczestniczek, zatrudniona w sektorze prywatnym. Dziennikarze, przy pomocy różnego rodzaju specjalistów, stworzyli więc pewien koncept, który nadawał się do tego, by manifestujący mogli zaprezentować się jako spójna grupa, zajmująca określoną pozycję w sferze publicznej. Niektórzy dają temu wyraz zupełnie otwarcie: „Należę do niższej sfery klasy średniej” – mówi kobieta zajmująca się handlem częściami elektronicznymi, z wykształcenia demograf – Nie ryzykuję, pracuję zawsze u kogoś. Wywodzę się z niezamożnej rodziny, ale mam porządne wykształcenie, pewne potrzeby kulturalne i własne poglądy polityczne.” Pewna pracowniczka banku podsumowuje: „Jesteśmy klasą średnią, bo tutaj otwarcie wypowiadamy nasze poglądy.”

Przed wszystkim jednak dziennikarze znajdują w tych manifestacjach potwierdzenie rzeczywistości, którą sami wykreowali, bez wzięcia pod uwagę złożoności społecznych uwarunkowań, w jakich funkcjonują uczestnicy tych protestów. „Klasa średnia” stała się więc wygodną, gotową do natychmiastowego użycia marką tego ruchu społecznego, który unika jakiegokolwiek pogłębienia trudnych i potencjalnie konfliktogennych kwestii społecznych, na przykład pytań o

edukację czy zdrowie publiczne. Siłę politycznego oddziaływania zawdzięcza to hasło po pierwsze temu, że ma duży potencjał mobilizacyjny, po drugie zaś łatwo pod nim skryć ogromne różnice społeczne. To autentyczna samospełniająca się przepowiednia i dzisiaj jedyny sposób, by wywabić posiadaczy iPadów z kawiarni i zachęcić ich do wyjścia na ulice...

Autor: Aleksander Bikbow

Tłumaczenie: Magdalena Kowalska

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

O AUTORZE

Aleksander Bikbow – wicedyrektor Centrum Filozofii Współczesnej i Nauk Społecznych w Moskwie.

PRZYPIS

[1] Wywiady, poza autorem niniejszego artykułu, przeprowadzali Aleksandrina Wanke, Aleksander Fudin, Gieorgij Konowałow i Anastasja Kalk.